

TOMASZ JANAS poleca nowe płyty (nie tylko z Poznania)



Morşwin, Rewolucjaaa (Karrot Kommando)

To nie jest muzyka lekka, miła i przyjemna. To jest z pewnością jedna z płyt roku. Decyduje o tym oryginalny pomysł i jego świetna realizacja, znakomite teksty, wreszcie sfera wykonawcza. Niewątpliwie największy wpływ na ów całokształt ma Marcin Świetlicki – autor tekstów, głos (bo nie wiem, czy wokalista) i lider – kolejnego jakże udanego – przedsięwzięcia. Główny trzon Morşwina stanowią obok niego: autorka większości kompozycji basistka Małgorzata „Tekla” Tekiel (znana z wielu grup, współautorka głośnego projektu *Janerka ba basy i głosy*) oraz saksofonistka Paulina Owczarek. Pojawiają się i goście, wśród nich zmarły niedawno Tomasz Chołoniewski i Igor Pudło. Słyszymy też „z zaświatów” głos Roberta Brylewskiego w przejmującym, dedykowanym mu utworze *RB*. Chwilami wydaje się, że słyhać tu echo muzyki grup Primus czy Morphine, ale skojarzeń może być wiele. Całość wieńczy kilkunastominutowa kompozycja tytułowa, muzyczny kolaż, będąca oczywistym nawiązaniem do Beatlesowskiego *Revolution 9*, choć mająca oczywiście własny charakter. I – jak cała płyta – z goryczą i gryzącą ironią opisująca polskie tu i teraz.



Eduardo Bortolotti, Huaango Nights (Soliton)

Omawiana tu płyta jest o tyle ciekawa, że choć wydana w naszym kraju, jedno z głównych natchnień znajduje w tradycji meksykańskiej – co sugeruje już sam tytuł odwołujący się do jednego z tamtejszych stylów muzycznych. Nie dzieje się to przypadkiem: autorem krążka jest pochodzący z Meksyku, choć od blisko dekady mieszkający w Polsce, skrzypek Eduardo Bortolotti. Ustalmy jednak od razu: nie mamy tu do czynienia z jakąś

formą folku czy muzyki świata. Lider i jego cztery partnerzy grają stylowy, nowoczesny jazz – wyrafinowany, a zarazem bardzo komunikatywny. Ludowe natchnienia pozostają w tle i tylko raz po raz wychodzą na pierwszy plan, czy to w pięknym, choć krótkim dialogu dwóch okarym, czy np. brzmieniu gitary jarana. Poza znakomitą stylistyką, klasą wykonawczą i starannym brzmieniem całości dla krajowego słuchacza szczególnie miłe może być granie lidera na skrzypcach. Wielką i piękną jest historia polskich skrzypiec jazzowych, swój wkład w nią miał i Henryk Gembalski, który jest mentorem Bortolottiego. Lekcję mistrzów umie artysta przełożyć na swą własną, jakże ciekawą muzyczną opowieść.



João de Sousa, Furacão (Indygo Records)

Mieszkający w naszym kraju, a pochodzący z Portugalii João de Sousa mniej więcej w tym samym czasie opublikował dwie niezwykle różnorodne (choć obie świetne) płyty. Jedną nagrał z triem Bastarda z klasycznym fado, drugą – i ona nas tu interesuje – wydał pod własnym nazwiskiem, a zrealizował wspólnie z Igorem Nikiforowem. Oczywiście bez kłopotu odnajdziemy na najnowszym krążku elementy tak charakterystycznie interpretowanego przez niego fado. Ale skoro tytuł krążka po portugalsku oznacza huragan, to rzeczywiście trafnie opisuje jego zmienność stylistyczną i tyleż brawurową, co błyskotliwą wyprawę w różne muzyczne rejony. Znajdziemy tu elektronikę i world music, odwołania do klasyki songwritingu i avant popu, ale też echa reggae i współczesnego soulu. Co zaskakujące (a może zachwycające), wszystko to układa się w niezwykle spójną całość. Płyta wiele zawdzięcza nie tylko wspomnianemu już charakterystycznemu głosowi de Sousy i temu, że śpiewa głównie po portugalsku (jest też fragment angielski), ale także umiejętności pisania ujmujących melodii – znakomicie opracowanych i wykonanych.